

Renata Król (Kraków)

Przestępstwa kryminalne popełniane w Kamieńcu Podolskim i jego okolicach w świetle materiałów zawartych w kamienieckiej księdze sądowej z lat 1730–1760¹

W Centralnym Historycznym Archiwum Ukrainy w Kijowie wśród dużego zbioru kamienieckich ksiąg miejskich znajduje się księga zatytułowana „Inchoatio causarum criminalium confessatorum corporalium seu et actionum eorum sub advocatiu Nobilis ae Spectabilis Sebastiani Prawdzińskiego”², w całości poświęcona sprawom kryminalnym, jakie toczyły się przed tamtejszym sądem w latach 1730–1760. Jest to pozycja niezwykle ciekawa, ukazująca w barwnym świetle ówczesną obyczajowość, a także przedstawiająca zasady funkcjonowania polskiego wymiaru sprawiedliwości. Dodatkową wartość stanowi jej unikatowość. Źródeł tego rodzaju zachowało się do naszych czasów stosunkowo niewiele, w przypadku problematyki miejskiej jeszcze mniej. Jak słusznie zauważył Witold Maisel, dopiero księgi z XVIII w. zawierają wpisy, zasługujące w pełni na nazwę protokołów rozpraw. Kamieniecka księga należy do takich, bowiem zawiera kolejne wypowiedzi stron procesowych, z podaniem przez nie przepisów prawnych, decyzje sądu wraz z ich umotywowaniem, kolejne zeznania obwinionych, zestawienia pytań zadawanych na torturach i odpowiedzi torturowanych, starannie zredagowany pod względem merytorycznym i prawnym wyrok, relację o wykonaniu egzekucji³.

Miasta lokowane na prawie niemieckim podlegały władzy nowo powołanych urzędników książęcych (bądź też królewskich) dziedzicznych i nieusuwalnych wójtów, którzy byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo i sprawowali jurysdykcję sądową.

Dla kamienieckich mieszczan (nacji polskiej) punktem wyjścia stał się w tym przypadku przywilej lokacyjny książąt Koriatowiczów z 1374 r., w którym obwaro-

¹ Artykuł jest częścią rozprawy doktorskiej „Miasto trzech nacji. Dzieje Kamieńca Podolskiego w latach 1699–1793”, powstającej pod kierownictwem Prof. dra hab. Feliksa Kiryka.

² Centralny Deržavnyj Istoryčnyj Archiv Ukrainy v Kijevie (dalej CDIAUK), fond 39, op. 1, spr. 60.

³ W. Maisel, *Tortury w praktyce sądu kryminalnego miasta Poznania w wiekach XVI–XVIII*, „Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza”, 1979 (13), z. 1, s. 115–116.

wano, iż mają „sądzić się [...] przed swym prawem, przed swemi raicami, a wojewodzie nie trzeba się w to wstępować nic”⁴. O przywilej posiadania własnego sądownictwa postarały się w niedługim czasie i inne nacje. Rusini uzyskali go od Kazimierza Jagiellończyka w 1491 r., a Ormianie w 1496 r. od Jana Olbrachta⁵. W ten sposób wójtowie poszczególnych nacji uzyskali prawo sądenia swoich obywateli we wszystkich sprawach, zarówno mniejszej jak i większej wagi, cywilnych i kryminalnych z prawem miecza włącznie. Początkowo wójt sprawował rozległą władzę w mieście, sprowadzającą się głównie do funkcji sądowych i policyjnych, z czasem jednak stopniowo ograniczaną przez radę miejską.

W Kamieńcu Podolskim, tak jak i w innych większych miastach epoki nowożytnej, rada miejska dysponowała funkcjonariuszami (instygator miejski i syndyk) realizującymi bezpośrednio czynności w zakresie ochrony porządku i bezpieczeństwa⁶. Instygator miejski w miastach królewskich mianowany był przy sądach miejskich na mocy uchwał rad miejskich. Był on niejako policją sądową. Czuwał nad prawidłowym przebiegiem sesji sądowych, pozywał z urzędu osoby zakłócające funkcjonowanie magistratu, przeprowadzał wstępne śledztwo, pozywał do urzędu miejskiego przestępców, zawiadamiał magistrat o niewłaściwym zachowaniu się mieszczan oraz o wszelkich zakłóceniach porządku publicznego, a także czuwał nad moralnością mieszkańców. W sprawach kryminalnych stawał on w sądzie wraz z oskarżycielem prywatnym (delatorem), popierając jego skargę. W sprawach o zabójstwo uczestniczył w obdukcji zwłok.

Urzędnikiem mającym podobne kompetencje był syndyk. Jeśli władze miasta nie powoływały instygatora, przejmował on jego obowiązki. W Kamieńcu Podolskim w XVIII w. występował jeden i drugi. Rola tamtejszego syndyka ograniczała się jednak do reprezentowania interesów miasta przed sądami krajowymi i zagranicznymi, pozywania mieszczan zalegających z płaceniem podatków oraz wykonywania pewnych czynności policyjnych (zwłaszcza sprawowania kontroli nad ludnością żydowską i Cyganami).

Do tego rodzaju urzędników należy jeszcze zaliczyć woźnego miejskiego, który mógł dokonywać aresztowań podejrzanych na polecenie rady miejskiej. Kamieniecki woźny bardzo często asystował wójtowi lub któremuś z ławników sądu ławniczego przy aresztowaniach, oględzinach czy rewizjach.

Na końcu należałoby jeszcze wspomnieć o kacie miejskim. W analizowanym źródle kamieniecki kat określany jest mianem „publicznego świętej sprawiedliwości mistrza”. Był on nie tylko wykonawcą wyroków sądowych w sprawach kryminalnych, ale także jedną z najważniejszych osób uczestniczących w przesłuchaniach podejrzanych o takie przestępstwa. Nie każde miasto jednak stać było na jego

⁴ Podaję za: A. Jureczko, *Dokument lokacyjny Kamieńca Podolskiego*, w: *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*, pod red. F. Kiryka, Kraków 2000, s. 61.

⁵ Biblioteka Ukraińskiej Akademii Nauk im. W. Stefanyka we Lwowie, Kopia przywilejów miasta Kamieńca, Zbiór A. Czołowskiego 2250 III, s. 6.

⁶ Zob.: A. Abramski, J. Konieczny, *Justycjarusze. Hutmani. Policjanci*, Katowice 1987, s. 76–82.

utrzymywanie. Na pewno był to jeden z głównych powodów, dla których kamieniecki kat cieszył się na tamtych terenach tak dużym wzięciem. Pożyczaly go sąsiednie miasteczka dla wykonywania wyroków, niejednokrotnie nawet dając zakładników dla zapewnienia jego powrotu. Taka sytuacja miała miejsce między innymi w 1703 r., kiedy to do takiej pożyczki zmuszony był Czortków, a w 1708 r. Baworów⁷. W XVIII w. większość ośrodków na Podolu nie posiadało własnego kata. Taki wniosek możemy wysnuć na podstawie danych zawartych w naszym źródle. Stosunkowo duża część oskarżonych, stawianych przed kamienieckim sądem wójtowsko-lawniczym, popełniała zarzucane im czyny na terenach znajdujących się w szeroko rozumianej okolicy Kamieńca (m.in. Szatawa, Korolówka, Werbka, Balin, Kopajgród, Husiatyn). Prawdopodobnie nie mogli być oni sądzeni u siebie, bo nie miał kto przeprowadzić stosowanych przy przesłuchaniach tortur. Było to zgodne z kompetencjami sądów miejskich, które wymierzały sprawiedliwość zarówno mieszkańcom danego miasta, przestępcom schwytanym na jego terenie albo w okolicy, włóczęgom, a także w niektórych poważniejszych sprawach kryminalnych chłopom z sąsiednich wsi.

Mieszczan w sprawach karnych sądził sąd wójtowsko-lawniczy, w którym zasiadał wójt z ławnikami. Ważniejsze sprawy karne niekiedy rozpatrywał sąd „ekstraordynaryjny”, złożony zarówno z przedstawicieli ławy, jak i rady miejskiej. W Kamieńcu Podolskim w omawianym czasie takie przypadki zdarzały się sporadycznie (np. gdy oskarżono herszta grup hajdamackich).

Obowiązujące w miastach prawo niemieckie nie odznaczało się łagodnością. Za każde prawie przestępstwo przewidywano surowe kary. A biorąc pod uwagę fakt, że zasiadający w sądach miejskich rajcy i ławnicy, w życiu prywatnym przeważnie kupcy i rzemieślnicy, nie mieli zbyt dużego pojęcia o wymiarze sprawiedliwości, niejednokrotnie drobna na pozór sprawa oddana w ręce „miejskiej sprawiedliwości”, mogła skończyć się wyrokiem na gardle.

W prawie miejskim wyróżniano kilka rodzajów przestępstw, które obejmowały następujące grupy: przestępstwa przeciw miastu, przeciw religii, przeciw życiu, zdrowiu i czci, przeciw obowiązującym w miastach stosunkom pracy, przeciw moralności, przeciw mieniu⁸.

Kamieniecki sąd wójtowsko-lawniczy rozpatrywał dwa rodzaje spraw kryminalnych. Do pierwszej należały te, które były mu przekazywane przez sąd grodzki (przy czym chodziło tu o samo przeprowadzenie przesłuchania i sporządzenie z tego protokołu bądź też wykonanie samego wyroku), zaś do drugiej te, które bezpośrednio do niego trafiały.

W sprawach przekazanych sądowi miejskiemu przez sąd grodzki, obok powoda występował zamiast instygatora miejskiego instygator sądu grodzkiego.

⁷ A.J. Rolle, *Zameczki podolskie na kresach mstańskich. Kamieniec Podolski*, Warszawa 1880, t. I, s. 299.

⁸ S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, cz. I, Kraków 2002, s. 363.

W sprawach karnych kamieniecki sąd wszczywał postępowanie najczęściej na podstawie doniesienia, prawie nigdy z własnej inicjatywy. Pierwszym etapem było wstępne śledztwo przeprowadzane przez instygatora miejskiego, po czym sąd orzekał, czy sprawa ma charakter kryminalny. Jeżeli za taką została uznana, sprawca był osadzany w więzieniu „podratuszynym” (osadzano tam za ciężkie przestępstwa). Kiedy więzień osadzony był tam z oskarżenia prywatnego, przyprowadzający go składał pisemne zobowiązanie, że jeżeli w ciągu dwóch tygodni nie przyprowadzi go do egzekucji, to miasto ma prawo wypuścić podejrzanego (miano tu na względzie koszty związane z jego utrzymaniem). Takie oświadczenie złożyli m.in. M. Korowicki (14 stycznia 1766)⁹ i T. Sklepiński (8 czerwca 1766)¹⁰. Aby wspomóc mieszczan w utrzymaniu więźniów z dyspozycji hetmana polnego koronnego i wojewody podolskiego Wacława Rzewuskiego, podkomorzy podolski Aleksander Stadnicki wydał 17 września 1755 r. rozporządzenie, w którym ustanowiono z podatku czopowego, płaconego przez miasto, wypłacanie 10 zł na utrzymanie w znajdującym się pod ratuszem więzieniu „hultajów” oskarżonych o rozboje. Pragnąc zapewnić stałe wynagrodzenie osobom związanym z wymiarem sprawiedliwości, Rzewuski rozkazał od każdego kryminalisty przeznaczyć po 8 zł na wójta i dwóch ławników, na pisarza 16 zł i na kata 12 zł¹¹. W więzieniu osadzeni oczekiwali na rozpoczęcie postępowania inkwizycyjnego, którego celem było uzyskanie przyznania się sprawcy do popełnienia zarzucanego mu czynu. W celu uzyskania pełnych dowodów stosowano tortury, które były trzykrotnie powtarzane. I to właśnie ta część procesu jest stosunkowo dokładnie opisana w zachowanej w kijowskim archiwum księdze.

Praktyka stosowania tortur przez miejskie sądy kryminalne pojawiła się już w XIV w., choć potwierdzenie prawne znalazła w wieku XVI w przeniesionych przez Bartłomieja Groickiego przepisach prawa niemieckiego „Constitutio Criminalis Carolina”¹². I chociaż obraz tortur tak szczególnie sugestywnie odtworzony w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* przez Jędrzeja Kitowicza¹³, większość przyprawia o gęśią skórę, to należy pamiętać, że w XVIII w. nie stosowano już tak okrutnych tortur jak wcześniej. Z innych kamienieckich ksiąg sądowych pochodzących z drugiej połowy omawianego stulecia wiemy, że tortury stosowano wtedy już sporadycznie. Niejednokrotnie oskarżyciele sami żądali odstąpienia od nich. Tak postąpił w listopadzie 1773 r. Antoni Marszycki, ekonom starosty balińskiego i chorążego łatyczewskiego Stanisława Stadnickiego, który oskarżył przed kamienieckim sądem miejskim o spalenie spichlerza Kazimierza Furmana¹⁴. I cho-

⁹ CDIAUK, fond 39, op. 1, spr. 78, k. 37a.

¹⁰ Tamże, spr. 79, k. 252.

¹¹ Tamże, spr. 73, k. 259v-260.

¹² M. Kamlr, *Rola tortur w polskim sądownictwie miejskim drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII w.*, KH, t. 95: 1988, nr 3, s. 107.

¹³ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, t. I, opr. R. Pollak, Wrocław 2003, s. 241–248.

¹⁴ CDIAUK, fond 39, op. 1, spr. 92, k. 69-70.

cięż stopniowo odchodzono od ich wykonywania, to dopiero ustawa sejmowa z 1776 r. zniosła tortury przy przesłuchaniach sądowych.

Z reguły sądy miejskie nadużywały stosowania tortur. Kamieniecki nie był wyjątkiem od tej reguły. Uderza nas tu (podobnie jak i w Poznaniu¹⁵) zaskakująca częstotliwość stosowania tortur w przypadkach przestępstw przeciwko własności. Bardzo nieliczne osoby składały dobrowolne zeznania. Niektórych nawet przyznanie się do winy nie uwalniało od tortur. Odbywały się one w specjalnej piwnicy znajdującej się pod ratuszem, w obecności wójta, jednego lub dwóch ławników oraz pisarza miejskiego. Przesłuchanie rozpoczynało się od wezwania oskarżonego, by dobrowolnie przyznał się do winy. Pisarz wójtowski odczytywał przygotowane wcześniej pytania i zapisywał udzielane na nie odpowiedzi. Te same pytania zadawano oskarżonemu w czasie kolejnych tortur i po ich ukończeniu. O zastosowaniu tortur decydował wójt. Polegały na odpowiednim przywiązaniu delikwenta sznurem do słupa, rozciągnięciu jego ciała i przypalaniu świecami (ilość zależała od tego, jakie jeszcze informacje chciano od niego wydobyć), a także rozpalonym żelazem (tylko mężczyźni). W przypadku niektórych oskarżonych wielokrotnie stosowano tortury. Nie przejmowano się utratą przytomności przez przesłuchiwanego, bowiem w takich przypadkach ten był „przez mistrza od słupów odwiązany i naprawiony”¹⁶. Przy tego rodzaju metodach nie należy się dziwić, że sądy miejskie dość łatwo otrzymywały „dobrowolne” przyznania się do winy.

W analizowanej księdze sądowej nie ma żadnych wzmianek, które by wskazywały na posługiwanie się w Kamieńcu bardziej wyrafinowanymi narzędziami tortur jak „hiszpańskie buty” czy śruby do zgniatania palców.

Wyroki typu: chłostanie i ścięcie, odbywały się w Kamieńcu na specjalnym, znajdującym się zapewne w samym centrum miasta, „publicznym placu kryminalnym”¹⁷. Zaś wieszano i palono na terenie znajdującym się już daleko poza miastem. Dzięki planowi miasta z 1773 r. wiemy, iż miejsce to, nazwane „górami szubienniczą” (dosyć rozległe), znajdowało się poza murami miasta na obszarze ciągnącym się od Baszty Batorego do Polskich Folwarków¹⁸. Publiczne wykonywanie wyroków miało przestrzegać przed popełnianiem przestępstw i uświadamiać, jaka za nie grozi kara. Nie należy zapominać, iż było ono dla ówczesnych ludzi również swoistym widowiskiem teatralnym, na które zbiegano się tłumnie.

Sprawy kryminalne, którymi zajmował się w latach 1730–1760 kamieniecki sąd, ogólnie podzielić możemy na kilka kategorii: kradzieże, morderstwa, gwałty na kobietach i nieletnich, otrucia, przerwanie ciąży, oskarżenia o czary, podpalenia, fałszowanie monety, rozboje hajdamackie. Niestety część opisywanych spraw nie zawiera wyroku sądowego, przez co pozbawia nas wyrobienia sobie kompletnego poglądu o ówczesnym sądownictwie miejskim na tamtych terenach.

¹⁵ W. Maisel, *Tortury w praktyce*, s. 121.

¹⁶ CDIAUK, fond 39, op. 1, spr. 60, k. 362.

¹⁷ Tamże, k. 264.

¹⁸ Rossijskij Gosudarstvennyj Voienno-Istoričeskij Archiv (dalej RGWIA), fond 349, op. 17, deło 598.

Oskarżeni, którzy stawali przed sądem, pochodzili z terenów całego Podola. Byli to z reguły ludzie luźni, przenoszący się z miejsca na miejsce, zajmujący się dorywczą pracą najemną, różnego rodzaju „elementy” żyjące przeważnie z kradzieży. Rodowici kamieniecczanie stanowili znikomy procent. Biorąc zaś pod uwagę ich pochodzenie społeczne, spotykamy poddanych okolicznych miasteczek i wsi, wyrobników miejskich i wiejskich, żołnierzy, sporadycznie bogatszych mieszczan.

Każde przesłuchanie rozpoczynało się według identycznego schematu. Wójt pytał więźnia o pochodzenie, wyznanie, gdzie się urodził, czym zajmował się od najmłodszych lat aż do momentu uwięzienia i czy był już o podobne przestępstwo oskarżony. Przyznanie się od razu do zarzucanych czynów niejednokrotnie – jak wspomnieliśmy wyżej – nie ratowało oskarżonego od tortur. Sąd bowiem pod pretekstem, iż było ono niepełne, spodziewał się wydobycia dzięki nim dodatkowych okoliczności: ujawnienia współników przestępstwa, innych czynów przestępczych. Dopiero po ich zastosowaniu sąd był usatysfakcjonowany informacjami, jakie uzyskał i wydawał wyrok. W wyjątkowych przypadkach – przeważnie kiedy oskarżonymi byli obcokrajowcy – kamieniecki sąd przyznawał im obrońcę z urzędu. Taka sytuacja miała miejsce m.in. w 1750 r., kiedy sądzono oskarżonego o kradzież obywatela wołoskiego¹⁹.

Analizowane źródło bardzo dobrze odzwierciedla panujące wówczas stosunki społeczne. Sąd miejski, w którym zasiadali bogaci przedstawiciele miejscowego mieszczaństwa, zupełnie inaczej odnosił się do osób z tego samego środowiska społecznego, a inaczej do biedoty i ludzi luźnych. Dobrym przykładem jest w tym przypadku pochodząca z 1742 r. sprawa wytoczona przez instygatora sądowego Michała Gidla, regenta Fabiana Mechowicza i Jana Tarnopolskiego zamożnej kamienieckiej mieszczyce, Mariannie Krawzowej, o współudział w zabiciu męża Michała²⁰. Czynu tego wprawdzie miał dokonać jej kochanek Kasper Rużycki, który najpierw pobił ofiarę, a następnie śmiertelnie ugodził szablą. Na niekorzyść obwinionej przemawiały liczne poszlaki. Powszechnie wiadomo było, że publicznie życzyła śmierci małżonkowi: „Jedź choć na złamanie szyi, choć byś się i nie wrócił”²¹. Dodatkowym elementem działającym na jej niekorzyść było oskarżenie o czary. Prosiła ona swoją służącą, aby „pojechała gdzie szukać takiej baby, żeby naskłamała złego ducha na pana i żeby go zamordował”²². Sam małżonek jeszcze za życia oczernił ją publicznie, oskarżając o próbę otrucia²³. Sprawa ta była głośna i musiała poruszyć szeroką opinię publiczną, bowiem ofiarą był radca miejski, człowiek bogaty i powszechnie szanowany. W tej sprawie przesłuchano dwanaście osób – głównie mieszczan, ale też i służbę. Każda z nich wносиła jakiś nowy, czasami i pikantny element, obrazując zarazem dziwne układy rodzinne panujące w tym domu (np. pan

¹⁹ CDIAUK, fond 39, op.1, spr. 60, k. 214-218.

²⁰ Tamże, k. 71-77v.

²¹ Tamże, k. 72v.

²² Tamże, k. 73.

²³ Tamże, spr. 63, k. 116v.

domu głodzony przez małżonkę, żyje w okresie postnym tylko „o chlebie ze łzami”²⁴, zaś dla kochanka są ryby smażone). Na pewno elementem łagodzącym nie było dla sądu oświadczenie oskarżonej, że do małżeństwa została zmuszona, mąż znieważał ją i hańbił, a ona sama zamierzała starać się o rozwód, lecz koleżanka poradziła jej, „by śmiechu z siebie nie robiła”²⁵. Oskarżona cieszyła się pewnymi względami – nie została zamknięta w więzieniu (nałożono na nią areszt domowy) i nie poddano torturom. Niestety w tej sprawie nie został podany wyrok sądu.

Drugą sprawą, której bohaterami byli kamienieccy mieszczenie, był proces z 1751 r. o publiczne znieważenie i pobicie ojca przez syna. Instygator sądowy Sebastian Sadowski postawił przed sądem Jana Potopskiego oskarżonego o napad na środku kamienieckiego rynku na swojego ojca, zelżenie go „słowami nieprzyzwoitymi i urągającymi wierze katolickiej”²⁶, i pobicie aż do krwi²⁷. Powodem zaś tej agresji było upominanie i ganień syna za pijaństwo. Sąd wójtowsko-lawniczy, stosując się do przepisów prawa magdeburskiego, skazał obwinionego na publiczne ścięcie mieczem. Na niekorzyść Potopskiego dodatkowo zadziałał fakt, iż powszechnie było wiadomo, że nie szanował rodziców i wielokrotnie podnosił na ojca rękę. Wyrok ten był niesłychanym precedensem, bowiem mieszczenie rzadko karani byli aż tak srogo. Z reguły potrafili uzyskać zamianę większości hańbiących i ciężkich kar na odszkodowanie pieniężne. Prawdopodobnie Potopskiego nie stać było na skorzystanie z takiej możliwości, a rodzina także nie wstawiła się za nim.

Mieszkańców Kamieńca dotyczył także proces z 1745 r., gdzie przed sądem miejskim stanęli zamieszkujący Dolne Folwarki Matyas Kolasiński i jego żona oskarżeni o zabicie parobka Michała²⁸. Obwinieni złożyli dobrowolne zeznania, z których okazało się, iż przez długi czas zmuszeni byli znosić od ofiary różnorakie krzywdy (potwierdzili to świadkowie). Sąd uwzględnił to, jak również i fakt, że morderstwo zostało popełnione pod wpływem alkoholu, a oskarżony żałował swojego czynu. Dlatego też Matyas skazany został na 60 plag, wykonywanych przez trzy kolejne piątki pod ratuszem, oraz rok i sześć tygodni kary więzienia. Współwinną małżonkę skazano zaś na karę plag, które dostawać miała przez pięć piątków na czterech rogach miasta, i pół roku więzienia. Dodatkowo jeszcze za niedoniesienie o całej sytuacji do dziedziców Dolnych Folwarków (tak niekiedy nazywano folwark Bilanówka) i zlekceważenie upomnień podstarosty, Matyas miał być bity „polanem rąbanym”²⁹.

Do kategorii przestępstw przeciw życiu i zdrowiu należą stosunkowo nieliczne w Kamieńcu oskarżenia o popełnienie morderstwa. Z reguły dotyczyły one zama-

²⁴ Tamże, spr. 60, k. 74.

²⁵ Tamże, k. 76.

²⁶ Tamże, k. 263v.

²⁷ Tamże, k. 263v-265.

²⁸ Tamże, spr. 63, k. 259-263.

²⁹ Tamże, k. 263.

chów na współmałżonków. Wyjątkowym przypadkiem (ze względu na wydany wyrok) jest tu sprawa przeciwko Katarzynie Zerudeckiej, która 24 października 1752 r. w czasie rodzinnej awantury zabiła kopaczem swojego męża Teodora, majstra kamienieckiego cechu olejniczego³⁰. Sąd wójtowski-lawniczny uznał ją wprawdzie winną popełnionego przestępstwa, ale zakwalifikował jej czyn jako popełniony nie z premedytacją, a w afekcie. Czynnikiem działającym na jej korzyść był fakt dotychczasowego zgodnego pożycia małżeńskiego tej pary. Skazano ją na odsiedzenie kary dwunastu tygodni (w więzieniu podratusznym) i na publiczną chłostę. Przez kolejnych pięć piątków miała być pod ratuszem bita kańczugami. Zapewne symbolicznie (nawiązanie do Męki Pańskiej) na wykonanie tego rodzaju kary wyznaczano zawsze piątki. Oprócz tego Zerudecka zobowiązana była jeszcze zapłacić 4 grzywny (każda w wysokości 14 zł).

W 1754 r. instygator Sebastian Sadowski w imieniu ekonoma dóbr starostwa kamienieckiego pana Czerwińskiego oskarżył pochodzącą z Tatarzysk chłopkę Zofię o zamordowanie swojego nowo narodzonego dziecka³¹. W procesie tym ważną rolę odegrały zeznania świadków. Sąd uznając jej dwukrotną winę (dziecko było owocem grzechu z parobkiem Jana Kucharza – Jaśkiem) skazał ją, stosując się do odpowiednich w tym przypadku przepisów prawa magdeburskiego, na ścięcie.

W tym samym roku kamieniecki sąd wójtowski-lawniczny rozpatrywał sprawę, jaką wytoczyli gubernator strzałkowski Jan Jaszczewski wraz z instygatorem Iwonowi Rudemu i Ilkowi Mikulakowi, pochodzącym z wsi Szyszkowce należącej do klucza Korolowskiego, o zamordowanie wracającego z jarmarku borszczowskiego kupca orientalnego Mechmeda Berzydego³². Obaj oskarżeni skazani zostali na ścięcie. Ponieważ tuż przed wykonaniem egzekucji Mikulak odwołał oskarżenie Rudego o współudział w morderstwie tłumacząc, że zrobił to przez zawiść, sąd uniewinnił tegoż.

Kary mające w swej wymowie nawiązanie do popełnionego przestępstwa stosowano w przypadku morderstw dokonanych na osobach duchownych. W 1752 r. sąd wójtowski-lawniczny nakazał wykonanie wyroku sądu grodzkiego, skazującego Daniłę Pucula, uznanego winnym księżobójstwa, na obcięcie najpierw prawej ręki, a następnie głowy³³.

Także w przypadku morderstw popełnionych ze szczególnym okrucieństwem sąd wymierzał inny, bardziej surowy rodzaj kary. W 1757 r. Semen Ładuńca, oskarżonego przez instygatora oraz pisarza grodzkiego kamienieckiego Kazimierza Lipińskiego o bestialskie zamordowanie śpiących razem z nim przygodnych ludzi i liczne rozboje hajdamackie, skazał na karę ścięcia, poćwiartowanie zwłok i rozwieszenie ich na szlakach prowadzących z Kamieńca³⁴.

³⁰ Tamże, spr. 60, k. 287-290.

³¹ Tamże, k. 309v-311v.

³² Tamże, k. 329-337.

³³ Tamże, k. 265.

³⁴ Tamże, k. 493v-497.

Do kategorii przestępstw przeciw moralności należy m.in. zaliczyć: cudzołóstwo, bigamię, stosunki cielesne między osobami wolnymi, zgwałcenie, kazirodztwo, prostytutkę, homoseksualizm i sodomie. Wszystkie one (z wyjątkiem dwóch ostatnich) zostały odnotowane we wspomnianej księdze.

W 1740 r. mieszczenie kamienieccy Piotr i Rozalia Śliwińscy oskarżyli mieszkającego na Karwasarach Tymka Basarabę o zgwałcenie ich siedmioletniej córki³⁵. Sąd skazał go na karę śmierci. Ponieważ rodzice poprosili o zamianę jej na karę cielesną, sąd przychylił się do ich woli. Basarabie miano wymierzyć 200 plag (po 50 na każdym z czterech rogów rynku), a następnie publicznie wygnać z miasta.

Szesnaście lat później przed kamienieckim sądem toczyła się sprawa, w której oskarżycielami byli wójt i przysięgli miasta Husiatyn. Oskarżyli oni żołnierza z nadwornej chorągwi husarskiej wojewody bełskiego JW. Potockiego Walentego Florkiewicza i jego córkę Rozalię o kazirodztwo³⁶. Według zeznań obwinionych, zostali oni oskarżeni przez męża Rozalii – Jana Szulskiego, który w ten sposób chciał zemścić się na teściu. Ten bowiem bronił córki przed agresywnością męża pijaka i nie chciał zgodzić się na jej wyjazd z Husiatynia. Niestety zapis z tej sprawy urywa się w połowie.

Wśród kamienieckich zapisów (1757) znajduje się także sprawa Wasyla Konika, oskarżonego przez Michała Kalińskiego administratora wsi Ormian, należącej do kolegium kamienieckiego oo. Jezuitów, oraz mieszkańców tejże wsi o poligamię i krzywoprzysięstwo³⁷. Proces najpierw toczył się przed kamienieckim ruskim konsystorzem. Na podstawie jego wyroku sąd wójtowski-lawniczny skazał go na ścięcie.

Sprawy o cudzołóstwo zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa magdeburskiego oraz komentarzami Groickiego mogły być karane mieczem. Jednak polskie prawo zwyczajowe miało skłonności do łagodzenia surowych przepisów magdeburskich. Dlatego też samo cudzołóstwo bardzo rzadko karano śmiercią. Mogło być jednak dodatkowym obciążeniem przy innego rodzaju przestępstwach, i w takich przypadkach często było powodem do wydania wyroku śmierci.

Taki przypadek miał miejsce w 1730 r., w kiedy to Bartłomiej Woźniaczka, pochodzący ze wsi Rudka, należącej do starosty smotryckiego, oskarżony o zamordowanie swojego wuja i cudzołożenie z zamężną kuzynką, skazany został na publiczne ścięcie³⁸. Jego zwłoki miały zostać spalone za miastem. W sprawie współwinnej Agaty Andrzejko dopiero miał zapaść wyrok.

Z cudzołożeniem bardzo często związane było przestępstwo aborcji. Ponieważ niezamężne matki narażone były na różnego rodzaju szykany ze strony swojego środowiska, bojąc się tego oraz publicznego wymiaru kary, wystraszone dziewczyny niejednokrotnie decydowały się na „spędzenie płodu”. Najczęściej pomagały im w tym wiejskie baby trudniące się zielarstwem i znachorstwem. W 1748 r. miesz-

³⁵ Tamże, k. 59-60.

³⁶ Tamże, k. 422v-425v.

³⁷ Tamże, k. 460.

³⁸ Tamże, k. 29.

kanka wsi Borówki Katarzyna, która zaszła w ciążę z Jaśkiem Mazurem, parobkiem arendarza Dobrohoskiego i „spędziła płód” za pomocą maści i ziół, skazana została na ścięcie³⁹. Aby wymusić z niej zeznania, najpierw przywiązano ją do słupa, a następnie już po ich złożeniu, jeszcze trzykrotnie przypalano ją świecami. Identyczną karę poniosła cztery lata później oskarżona o popełnienie identycznego czynu we wsi Nowym Mukarowie Katarzyna Poruchowska⁴⁰. Była ona typową wyrobnicą wędrującą za chlebem od wsi do wsi. Zarówno w jej przypadku jak i wielu innych, jakie toczyły się przed kamienieckim sądem wójtowsko-lawniczym, uderzający jest fakt, że kobiety te przez cały okres ciąży normalnie funkcjonowały w swoim środowisku, wykonywały różne prace i nikt nie zauważał ich odmiennego stanu. Problem pojawiał się dopiero w momencie, kiedy morderstwo nowo narodzonego dziecka przez przypadek zostało odkryte.

Największa ilość przestępstw popełnianych w tym czasie w Kamieńcu dotyczyła kradzieży. Bardzo często to nędza materialna, a nie wrodzone skłonności, zmuszała ludzi do wyciągania ręki po cudzą własność. Duża część kradzieży popełniana była przez służbę domową.

W 1746 r. sąd kamieniecki skazał szynkarkę Teresę Lipińską na publiczną chłostę miotłami i wygnanie z miasta za okradanie ze sprzętów domowych oraz różnego rodzaju drobnych a kosztownych rzeczy swojego gospodarza Ornesta Lorentego⁴¹. Ponieważ, jak wynikało z zeznań, służyła ona w Kamieńcu u różnych osób i żadnej z nich nie wyrządziła podobnej krzywdy, sąd uznał, iż kara ta jest wystarczająca.

Inaczej karano tych, do których już przywarło określenie złodzieja-recydywisty. W tej kategorii spotykamy się niejednokrotnie ze specjalizacjami. Na omawianym terenie taką osobną grupę stanowią złodzieje bydła. Przesłuchiwanemu w 1730 r. Tymkowi Bepalko zarzucono nie tylko liczne kradzieże popełniane w okolicach Kamieńca, ale także rzucanie czarów, „aby powietrze było nieszkodliwe w miejscach, w których bywał”⁴². Nie bardzo chyba uwierzono w jego magiczne zdolności, bowiem sąd wójtowsko-lawniczy, stosując się do dekretu sądu grodzkiego, skazał go na powieszenie (w przypadku udowodnienia czarów winny ginął na stosie bądź palono jego zwłoki)⁴³. Osoby oskarżone o tego rodzaju przestępstwa torturowano kilkakrotnie, próbując dokładnie odtworzyć poszczególne etapy ich złodziejskiej kariery. Bepalkę kilkakrotnie przypiekano ogniem zarówno przed złożeniem zeznań, jak i po nich.

Oskarżony w 1740 r. przez bogatych kamienieckich Ormian Szymona i Michała Axentowiczów o włamanie się do kamienicy należącej do pierwszego z nich, splądrowanie spiżarni, sklepów oraz pomieszczeń mieszkalnych i kradzież wódki,

³⁹ Tamże, k. 158-159.

⁴⁰ Tamże, k. 282-284.

⁴¹ Tamże, k. 140-141a.

⁴² Tamże, k. 1-3.

⁴³ Tamże, k. 16-17.

miodu, srebrnej szkatułki pełnej pieniędzy w złocie Bazyli Komarzyński skazany został na powieszenie⁴⁴. Komarzyński pochodzący z ziemi przemyskiej jest typowym przykładem osoby określanej mianem ludzi luźnych. W swojej wędrówce od Warszawy po Chocim i Wołoszczyznę miał się różnych zajęć, służąc nawet jako pocztowy w chorągwi husarskiej wojewody mazowieckiego Chomętowskiego. Ponieważ był żołnierzem, jego przypadek rozpatrywał sąd grodzki wraz z wójtowsko-lawniczym.

Identyczną karę poniósł w 1754 r. Dymitras Kaczorowski pochodzący ze wsi Uścia oskarżony przez instygatora miejskiego na wniosek mieszkańców kilku miejscowości: Uście, Muksza, Cwikłowiec, Karwasary, Janczyniec, o kradzieże bydła, okradanie ludzi na jarmarkach oraz syjących po gościach⁴⁵. Dodatkowym elementem obciążającym skazanego było szkolenie przez niego do fachu złodziejskiego Matwieja Kurtycza. Ten razem z nim zawisł na szubienicy.

Rok później sąd wójtowsko-lawniczy nakazał wykonanie dekretu sądu ziemskiego, który skazał za najazdy i grabieże pochodzących z ubogiej szlachty Jakuba Skrzeczyńskiego i Pawła Piotrowskiego oraz chłopów Stacha Kirylę i Wojtkę Winickiego na ścięcie i poćwiartowanie ciał⁴⁶.

Do kategorii przestępstw przeciw mieniu zaliczano także podpalenia. Ze względu na szybkość rozprzestrzeniania się ognia, stanowiło ono dla ludzi tamtych czasów jedno z największych niebezpieczeństw. Kary stosowane za podpalenie były okrutne. Osobę taką skazywano na spalenie na stosie. Humanitaryzmem wykazał się w tym przypadku w 1755 r. kamieniecki sąd. Oskarżonym o podpalenie sąsiadów Hrynkowi i jego synowi Michałowi, pochodzącym z dóbr wsi Zielińca należących do chorążego podolskiego Stadnickiego, zamienił karę spalenia na ścięcie⁴⁷.

Do zupełnie odrębnej kategorii należały przestępstwa zaliczane do rozbojów hajdamackich. Na tych terenach najazdy hajdamaków były właściwie na porządku dziennym. Pewne okresy charakteryzowały się wzmożoną ich działalnością. Ich natężenie przypadało na momenty zaogniania się tam stosunków społecznych i wzmożonego nacisku ekonomicznego ze strony polskiej szlachty na ukraińskie poddaństwo.

W kamienieckiej księdze sądowej znajduje się stosunkowo dużo spraw przeciwko kozakom i chłopom oskarżonym o rozboje hajdamackie. W 1750 r. odbył się obszernie udokumentowany proces wytoczony na żądanie chorążego podolskiego Józefa Humieckiego Moysie Hryćkowi i Romanowi Borowemu⁴⁸. Wraz z dwudziestocześcioosobową bandą włóczyli się oni, napadając na miasteczka, wsie, rabując i mordując ich mieszkańców. Za popełnione zbrodnie skazani zostali na ścięcie. Ciała ich poćwiartowano i rozwieszono za miastem w czterech miejscach, skąd wychodziły szlaki handlowe na Podole.

⁴⁴ Tamże, k. 61-65.

⁴⁵ Tamże, k. 313v-319v.

⁴⁶ Tamże, k. 458.

⁴⁷ Tamże, k. 342-345.

⁴⁸ Tamże, k. 229-242.

W 1758 r. instygator Sebastian Sadowski wytoczył proces Sawce Bezrudnemu, kozakowi zadnieprzańskiemu z Pułku Otyrskiego, i Semenowi, synowi Iwana Czarnego, pochodzącemu z okolic Podhorodenki⁴⁹. Oskarżył ich, „iż ci hultajstwem się bawiąc hajdamackim, wsie, dwory, karczmy napadali, szlachtę i Żydów rabowali i po drogach rozbijali”⁵⁰. W czasie przesłuchania oskarżeni trzykrotnie byli przypalani świecami i rozpalonym żelazem. Iwan Czarny został zatrzymany w więzieniu dla dalszych przesłuchań, zaś Sawka żywcem poćwiartowany. Jego części ciała porozwieszano na palach po publicznych gościńcach, „na wzór innym hajdamakom”⁵¹.

Rok później prowadzono sprawę przeciwko kilkunastu osobom, pochodzącym z różnych kręgów społecznych, oskarżonym zarówno o podobny proceder, jak i o zмовę z hajdamakami⁵².

W 1758 r. na śmierć przez poćwiartowanie skazany został chłop imieniem Panas, oskarżony o rozboje hajdamackie przez szlachcica Michała Sadowskiego. Przyznał się on do wspólnego z hajdamakami napadu i zrabowania Kacmadowa, Stanisławczykowa i Kopajgrodu (w tym ostatnim okradziono nawet kościół)⁵³.

Oprócz kradzieży i rozbojów, innym rodzajem przestępstw przeciw mieniu, występującym na omawianym terenie, było fałszowanie pieniędzy. Jako bezprawne naruszenie wyłączności menniczej było niezwykle surowo karane. Producenti fałszywych monet, a czasami również ich użytkownicy, podlegali karze śmierci. Sprawy tego rodzaju należały do kompetencji zarówno sądów grodzkich, ziemskich jak i miejskich.

Kamieniecki sąd wójtowski-lawniczny był w 1757 r. wykonawcą dekretu sądu ziemskiego w sprawie przeciwko Żydom: Leybie Gdallowiczowi i jego czeladnikowi Haszkielowi Szlomowiczowi. Czeladnik został uniewinniony, zaś Leyba uznany winnym fałszerstwa i skazany przez sąd ziemski na ścięcie i poćwiartowanie zwłok. Stempel, który u niego znaleziono, miał być publicznie na rynku spalony. Kamieniecka księga sądowa przekazuje nam szczegółowy opis wykonania wyroku. Sąd wójtowski-lawniczny nakazał

onemu dla widoku innych w ręce własne przez sługę urzędu i sądu swego formę wspomnianą oddać [...], któremu przed pręgierzem publicznie wyciągnąwszy rękę nieść nakazał [...], po trzykroć około pręgierza tegoż niewiernego Leybę Gdallowicza Mistrzowi w postronku obwiesić i odebrane od niego stemple w ogniu warzyć i kruszyć kazał. Po których skruszeniu i popsuciu do dalszej przystępując exekucyi za bramę wynieść i pod publiczną szubiennicą głowę uciąć. Części ciała na ćwierci podzieliwszy i do szubienicy przybiwszy, głowę na pał wbić⁵⁴.

⁴⁹ Tamże, k. 352-358v.

⁵⁰ Tamże, k. 352.

⁵¹ Tamże, k. 358v.

⁵² Tamże, k. 427-448.

⁵³ Tamże, k. 545-546.

⁵⁴ Tamże, k. 471v-472.

Rok później o takie samo przestępstwo oskarżyli smotryckiego Żyda Herche Jakowicza tamtejszy wójt Jan Jarzydanowski i burmistrz Piotr Burzycki. Obwiniony zeznał, że fałszywą monetą zapłacono mu w karczmie, której był arendarzem. Ponieważ nie zmienił zeznania nawet po trzykrotnych torturach i nie znaleziono u niego żadnych innych obciążających dowodów, został uniewinniony⁵⁵.

Do sporadycznie występujących na tych terenach przestępstw przeciw religii zaliczyć należy czary. Przepisy miejskiego prawa karnego, przejęte ze „Zwierciadła Saskiego”, przewidywały za czary karę spalenia na stosie. Jednak niezależnie od nich w sprawach o czary obowiązywało także prawo zwyczajowe⁵⁶. Nie każdy sąd miejski czuł się kompetentny do rozpatrywania spraw o czary. W omawianym okresie kamieniecki sąd rozpatrywał jedną taką sprawę, wytoczoną w 1743 r. Mariannie Maćkowej i jej matce Mariannie Gumiennej, oskarżonym o próbę otrucia starościny hadziackiej pani Strzemeckiej⁵⁷. W celu uzyskania pełnych informacji obie poddano ciężkim i długim torturom. Dowiedziano się, iż matka nie chcąc, aby córka służyła u starościny, z pomocą wiejskiej baby przygotowała napój zrobiony ze sproszkowanych włosów starościny i piwa. Miksturę tę podała swojej pani Marianna Maćkowa. Po jej wypiciu starościna wprawdzie nie umarła, ale bardzo długo chorowała (ciężkie wymioty). Sąd orzekł, iż za ten czyn matka ma być ścięta, a jej zwłoki spalone za Kamieńcem. Było to jedyne złagodzenie kary, na jakie mógł sobie pozwolić kamieniecki sąd. Prawdopodobnie wydał taki wyrok, bo sędziowie sami mieli wątpliwości, czy oskarżona naprawdę zajmowała się czarami.

W przypadku wyżej wymienionego przestępstwa nasuwa się kilka wniosków. Po pierwsze niski poziom medycyny w dawnych czasach powodował, że prawie każdą chorobę przypisywano czarownicom. Często też choroby szlachcica lub jego rodziny tłumaczono zemstą niewdzięcznego poddaństwa. Na Kresach Wschodnich, gdzie antagonizmy między panem a podległą mu ludnością były szczególnie silne, oskarżenie o „szczarowanie i choroby” było kolejnym pretekstem do ukarania dla przykładu niesfornej poddanki.

Z zeznań osób, które weszły w kolizję z prawem, można się dowiedzieć, jak wyglądał świat przestępczy tego regionu. Specyficzne względy terenowe, trochę inne stosunki gospodarcze i społeczne, a przede wszystkim brak poczucia bezpieczeństwa powodowały, że do dominujących na tych terenach przestępstw należały rozboje hajdamackie i kradzieże (szczególnie bydła sprzedawanego później Żydom i okolicznym rzeźnikom). Oprócz hajdamaków nie spotykamy się w omawianych okolicach z zorganizowanymi, wyspecjalizowanymi grupami przestępczymi. Od uprawiania swego „zawodu” nie odstraszały tamtejszych przestępców nawet najsu-

⁵⁵ Tamże, k. 508v-520v.

⁵⁶ Procesy o czary, jakie toczyły się przed sądami miejskimi, omówił m.in. B. Baranowski w dwóch swoich pracach: *Procesy czarownic w Polsce*, Łódź 1952; oraz *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII w.*, Łódź 1963, s. 121–218.

⁵⁷ CDIAUK, fond 39, op. 1, spr. 60, k. 89-95.

rowsze kary wymierzane przez sądy miejskie. A bliskie sąsiedztwo Wołoszczyzny i Imperium Osmańskiego stwarzało poczucie bezkarności. Od czasu do czasu spotykamy tam recydywistów, których działalność kończyła się stosunkowo szybko, śmiercią z ręki kata. Wyjątkiem był „mający już sędziwe lata” Dymitras Kaczorowski – mógł się poszczycić nie tylko długą listą przestępstw, ale uchodził też za mistrza w złodziejskim fachu, u którego inni praktykowali⁵⁸.

Na koniec tych rozważań wypada zgodzić się ze stwierdzeniem Edwina Rozenkranza, że głównymi środkami prewencyjnymi niezbędnymi dla utrzymania porządku prawnego w mieście były: szubienica, pręgierz, utrzymywanie zawodowego kata miejskiego i zachowanie dawnych surowych praw⁵⁹.

⁵⁸ Tamże, k. 319.

⁵⁹ E. Rozenkranz, *Inquisitio corporalis w praktyce gdańskich sądów miejskich do 1776 r.*, „Rocznik Gdański”, 1979 (39), s. 187–188.